GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 122.

Dnia 20go Listopada 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

CHWILA OBECNA.

W żadnéj może epoce nie pisano i nie mówiono więcéj jak w naszéj o słodyczach pokoju, o przyjacielskich stósunkach między narodami i rządami, o pojednaniu ludów, o kongresach przemysłowych, religijnych i naukowych, mających na celu połączenie węzłami solidarności nie tylko uczuć i myśli ale i interesów Europejskich społeczeństw. Koleje żelazne, druty telegraficzne, fotografia i wystawy powszechne miały być olbrzymiemi narzędziami zjednoczenia ludów, najpotężniejszemi motorami wiecznego pokoju. Wojna miała być wymazaną z kodexu międzynarodowego a wszelkie sprawy i spory, wynikające z nieustającéj walki pomiędzy starem a nowym światem, rozstrzygane przez potężnych władzców, którzy w mądrości swojéj szalę sprawiedliwości zawsze na stronę cierpiących i uciśnionych przeważać mieli.

Jeżeli kto wielbicielom wiecznego pokoju wspomniał o potrzebie zwycięzenia przede wszystkiem starego ducha tyranii, staréj polityki zaborów; jeżeli kto wskazał na Moskwę jako na siedlisko średniowiecznego barbarzyństwa, które nieustannie grozi zagładą cywilizacyi Europejskiéj, odpowiadano zawsze kolejami żelaznemi, drutami telegraficznemi, handlem i przemysłem, a szczególniéj nie-interwencyą, jako jedynymi rycerzami wolności i szczęścia ludów. Jeżeli jaki naród uciśniony a słaby porwał się do broni w rozpaczy o swe prawa i swobody, posyłano mu piękne słowa pociechy, życzono pomyślności, czasami i łzę niejednę uroniono i grosz jałmużny rzucono biédnemu; a kiedy upadł w nierównéj walce, wyciągano ręce do zwycięzcy, i daléj nucono na wszystkie tony pieśn pokoju i braterstwa ludów za pośrednictwem dróg żelaznych, drutów telegraficznych i tym podobnych wielkich wynalazków.

I zkądże się wzięło, że w przeciągu lat osmiu dwie wielkie wojny rozćwiertowane przedtém na ośm czy dziesięć kawałków Włochy, rywalizujące i walczące między sobą od wieków, połączyły pod sztandarem jednych praw, jednéj władzy, opartéj na swobodném przyzwoleniu 26 milionów Włoskiego narodu? Zkądże się wzięła owa bratobójcza wojna między Niemcami, która zadziwia nie tyle krótkością i energią, z jaką prowadzoną była, ile następstwami swemi burzącemi jednym zamachem zwycięzkiego pałasza całą mozaikę przeszłości Niemieckiéj na tymczasową korzyść monarchii Prusskiéj? Zkądże dzisiaj taki powszechny okrzyk: "zbrójmy się i bądźmy gotowi, bo nieprzyjaciel u bram naszych?"

Wszak dzisiaj wszystko pokojem oddycha. Anglia klnie się na wszystkie bogi, że do niczyich spraw mieszać się nie myśli i że niczego bardziéj nie pragnie, jak pokoju, swobodnego rozwijania się handlu i przemysłu. Francya, po oswiadczeniu wielkiego zadowołnienia, że Włochy dopełniły swego programatu, że Niemcy poddały się hegemonii Prusskiéj, a Austrya zwróconą została w stronę jéj właściwego posłannictwa, nie ma innego na dzisiaj zajęcia, jak świetne urządzenie przyszłorocznéj wystawy i reformę siły zbrojnéj więcéj odpowiednią potrzebom budżetu i państwa. Prussy, zaskoczone niespodziewanym wzrostem potęgi swojéj, nie mogą narażać świeżych zdobyczy na hazard nowych wojen. Austrya, ugodzona śmiertelnie, jeszcze nie stanęła na nogach, jeszcze "nie ma zębów," chwieje się omdlała, waha się, i nie wie, w którą stronę się zwrócić, czy w tył czy na przód. Włochy potrzebują wypoczynku, pracy spokojnéj a długiéj, ażeby jedność życzeń, myśli i tryumfu zamienić na jedność praw, obyczajów i siły. Nawet powstańcy Kretońscy przestali niepokoić dyplomacyą, porządek na wyspie Kandyi już pobobno przywrócony. A jednak ze wszech stron dolatuje okrzyk: "zbrójmy się i bądźmy gotowi, bo nieprzyjaciel u bram naszych."

O zaprawdę, nieprzyjaciel u bram waszych, a nawet w waszym domu od dawna, aliście go nie widzieli lub widzieć nie chcieli. Polska was przestrzegała tyle razy i przestrzega nieustannie swojém męczeństwem, że nieprzyjaciel Europy to Moskwa Murawiewów, Katkowów i Kaufmanów, która wam nigdy nie da pokoju, bo jéj przeznaczeniem zabór nieustający, zalanie Baszkirami, Kałmukami, najprzód Polski całéj, a potém Europy; bo ona na to bierze wasze koleje żelazne, druty telegraficzne, waszych inżynierów i spekulantów, ażeby cara swego przenieść mogła z trzęsawisk Petersburgskich do Carogrodu i ztamtąd zalać was prawosławiem i czynami Moskiewskiemi.

Moskwa widzi dzisiejsze kłopoty Europejskie i z nich korzystać usiłuje. Moskwa wie, że żadne państwo wojny dziś nie pragnie, nie chce jéj a może i prowadzić nie może, i dla tego z taką gorączką morduje Polskę, obdziera ją, anarchizuje, zbroi się i grozi. Nie udał się spisek Amerykańsko-Moskiewski, zniweczyło go przedwczesne dla Petersburgskich planów zakończenie Niemieckiéj wojny, dziś chwyta się zamianowania Gołuchowskiego namiestnikiem Galicyi, i z tego zamianowania robi niejako casus belli. Zabraknie jéj tego powodu, Austrya przelękniona odwoła Gołuchowskiego i postawi na jego miejscu jakiego Świętojurca, to Moskwa znajdzie inny, bo chwila dzisiejsza wydaje jéj się bardzo sposobną, może niepowrotnie sprzyjającą jéj zaborczym planom. Słychać, że pan Bismark, olśniony zdobyczami Niemieckiemi, chętne ucho przyłożył podszeptom Moskwy, mówiącéj mu o nowym podziale Polski; panu Bismarkowi uśmiechnęła się widać obietnica zaokrąglenia monarchii Prusskiéj całym lewym brzegiem Wisły, bo pomiędzy Petersburgiem a Berlinem co raz serdeczniejsze wracają stósunki; przymierze Prussko-Moskiewskie ma zastąpić ledwo co zgasłe przymierze Prussko-Włoskie. Na tém to przymierzu, jak przed chwilą na Amerykańskiém, buduje dzisiaj Moskwa świątynię Mar-

sową i nic więcéj nie wymaga w nagrodę odstąpienia Prussom lewego Powiśla, jak tylko żeby pan Bismark spokojnie urządzając jedność Niemiecką, straszył nie ustannie Francyą swoją iglicową polityką.

Są to wprawdzie pogłoski tylko, dziennikarskie domysły, ale bardzo prawdopodobne, z naturą Prussko-Moskiewskiéj polityki bardzo zgodne. Od czasu rozbioru Polski, najpewniejszym i najtrwalszym łącznikiem pomiędzy Gotorpami a Hohenzollernami była zawsze nienawiść narodowości Polskiéj; pan Bismark doskonale zrozumiał, że tą nienawiścią wszystkie swoje grzechy odkupi w Petersburgu, i dla tego ulubionym frazesem jego organow jest dzisiaj: "Narodowość Polska to marzenie." Pytanie tylko, czy się ci panowie nie przerachują w swoich zaborczych zapędach. Słychać bowiem także dosyć powszechnie i uporczywie, że naprzeciwko przymierza Prussko-Moskiewskiego stanęło już albo bardzo blizkiém jest zawarcia potrójne przymierze Francyi, Włoch i Austryi, i że dwoma symptomami tego związku mają być nominacye Goluchowskiego namiestnikiem Galicyi a Beust'a ministrem spraw zagranicznych w Wiedniu. Cokolwiekbądź, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Moskwa zbroi się gwałtownie, z najwyższym pospiechem, i że jeżeli nie wojną, to wielkim bardzo hałasem i strachem chce Austryą zmusić do odstąpienia jéj Galicyi, a przynajmniéj oddania się w wasalstwo carowi, jak niegdyś Stanisław August Katarzynie. To chwila obecna.

NOWE ALLOKUCYE PAPIEZKIE.

Przed kilka dniami pokazały się na widowni publicznéj dwie nowe allokucye papiezkie, miane na konsystorzu tajnym dnia 29 października b. r. Piérwsza dotyczy spraw władzy papiezkiéj w stósunku do nowego stanu rzeczy we Włoszech. Druga wystosowana wyłącznie do opisania smutnego stanu kościoła katolickiego pod rządem Moskiewskim. Zapatrując się z punktu naszego, Polskiego, na ważne spory i rozdwojenia, jakie się od czasu oswobodzenia Włoch pomiędzy temi a rządem Papiezkim utrzymują, ubolewać tylko nad niemi możemy, jak nad wszystkiém co pomyślność pomiędzy ludźmi tamuje, ale nie widzimy sposobu, jakim by można połączyć sprawę Polską, a więc jakikolwiek obowiązek Polaków z owemi sporami i rozdwojeniami. Z jednéj strony zaprzeczeniu nie ulega prawo Włochów tak jak i wszystkich narodów do zupełnéj niezależności i do swobody urządzenia się według wszechwładnéj woli narodu, prawo, którego nikt nie może odmówić Rzymianom, jak go nie odmawiano Lombardczykom, Wenecyanom i innym mieszkańcom Włoskiéj ziemi. Z drugiéj zaś strony głowa kościoła katolickiego, od wieków osiedlona w Rzymie, nadała temu miejscu znaczenie wiecznéj stolicy apostolskiéj, uświęconéj wielkiemi pomnikami przeszłości i wszystkiemi tradycyami najwyższéj władzy na ziemi. Rzym przeto jest uznany przez świat cały za naturalną stolicę kościoła katolickiego. Gdziekolwiek zresztą chcianoby przenieść tę stolicę, czy do Malty, czy do Hiszpanii, wszędzie potrzeba otoczenia władzy papiezkiéj najwyższym szacunkiem i powagą, niezależną od władzy świeckiéj, pokaże się jednakową, wszędzie to samo co w Rzymie nastąpić może starcie dwóch interesów, dwóch praw: władzy papiezkiéj i władzy ludowéj, narodowéj czyli świeckiéj. Przeniesienie więc stolicy apostolskiéj gdzie indziéj przenosi trudności na inne miejsce, ale ich nie usuwa, nie rozstrzyga. Jedna tylko tranzakcya pomiędzy Rzymem a Florencyą, ułatwiona obopólnemi ustępstwami, może te trudności rozwiązać i zakończyć spór, równie szkodliwy władzy papiezkiéj jak i dalszemu rozwojowi jedności Włoskiéj.

Taki rezultat jest pożądanym w całéj Europie, przez wszystkich rozważnych ludzi, nie chcących ani stawiać przeszkód wolnemu rozwijaniu się nowéj cywilzacyi, ani naruszać powagi papiezkiéj, która w sumieniu ludów chrześciańskich bardzo wielkie miejsce zajmuje. Dla tego też smutnego wrażenia doznaliśmy po przeczytaniu ostatniéj allokucyi Ojca Świętego, dotyczącéj spraw Włoskich, bo widzimy, że w Rzymie wszelka tranzakcya z duchem wieku, ze swobodami ludowemi, jest jeszcze niedojrzałą i że stan obecnego rozdwojenia Włosko-Papiezkiego nie tak prędko ustanie.

Papież, potępiający rewolucyą Włoską, powstający z najwyższą gwałtownością przeciwko ideom współczesnym, które we Włoszech dokonały cudów na drodze oswobodzenia człowieka i narodu, a w całéj niemal Europie szybko zdążają do zupełnego przeobrażenia starego świata, musiał być logiczny w swoich zasadach. W drugiéj też allokucyi, w któréj "z najgłębszą serca swego "żałobą zmuszony jest użalić się nad smutném i nigdy za dość nie "opłakaném położeniem kościoła katolickiego w Królestwie Pol- "skiém i Rossyjskiém cesarstwie," potępia "nader smutne i wcale usprawiedliwić się nie dające powstanie" Polski 1863 roku; nazywa je fatalném zaburzeniem; dziś jak i dawniéj potępia i gani "rokosz" i upomina wszystkich wiernych a przedewszystkiém sługi kościoła, " aby *bezbożne rokoszu zasady* z głębi duszy nienawidzili "i potępiali, i byli poddani *wyższym zwierzchnościom* i wiernie im "byli posłuszni w tém wszystkiém, co prawom Boga i Jego świę- "tego kościoła bynajmniéj się nie sprzeciwia." Że więc naród Polski był bezbożnikiem, jego kapłani bezbożnikami, kiedy jednocząc w sercach swoich miłość Boga z miłością Ojczyzny, stanęli pod bronią przeciw najokrutniejszemu wrogowi ich wiary i ojczyzny. A więc Moskwa nie w tém winna, że z całą ohydą barbarzyństwa "ukarała" tych, co "bezbożne rokoszu zasady" krwią własną bronili, "ale że wypowiedziała tak zaciętą kościołowi wojnę." A więc kościół katolicki może być obojętnym na moskwicenie milionow, byleby jego obrządki i hierarchią szanowano. Zaprawdę, takie pojęcia nigdy się w sercach polskich nie pomieszczą, bo jeżeli, jak sam papież powiada, Polacy "trwają niewzruszeni i niezłomni "w wyznaniu religii katolickiéj i wolą najsroższe znosić utrapienia, "aniżeli stać się odszczepieńcami téjże najświętszéj religii i oder- "wać się od téj apostolskiéj stolicy," to dla tego, że ta najświętsza religia uczy ich zarazem wierności dla Ojczyzny, która jest dla nich królestwem Bożém na ziemi.

Ale chociaż Polak bez głębokiego żalu nie może czytać téj nieszczęśliwéj loiki świeckiego władzcy Rzymu, jednakże pocieszającemi są dla niego słowa Ojca Świętego, kiedy z wysokości swojego apostolskiego stanowiska gromi srogich prześladowców religii katolickiéj w Polsce. Jakże wymównym i ścisłym staje się duchowny władzca, ile silnych argumentów i faktów nagromadził przeciwko Moskwie obdzierającéj i niszczącéj kościoły, mordującéj sługi jego i wyznawców, wydzierającéj im gwałtem wiarę ojców wbrew wszelkim przykazaniom Boga, wbrew najuroczystszym przyrzeczeniom i zobowiązaniom swoim. Jeżeli potępienie powstania, jego "bezbożnych zasad," jest prostém twierdzeniem bez poparcia, bez usprawiedliwienia, to przeciwnie, gromy rzucone na Moskwę wobec świata noszą na sobie cechę obficie nagromadzonych dowodów, faktów i nazwisk, których żadne kruczki moskiewskie zfałszować nie potrafią. Polacy nie nawykli do spotykania potężnych obrońców swoich nieprzedawnionych praw; to też, pomimo wielkiego smutku, jakiego ich patryotyczne uczucia doznały od ostatniéj allokucyi papiezkiéj, wdzięczni będą zapewne Ojcu Świętemu, że przynajmniéj w obronie wolności ich sumienia z taką mocą wystąpił.

Jako komentarz do allokucyi papieża, przytoczymy ciekawy bardzo ustęp z korespondencyi z Rzymu dnia 28 października do *Dziennika Poznańskiego* przesłanéj, uprzedzając czytelników, chociaż zbytecznie zapewne, że fakta i zdania w téj korespondencyi wymienione uważamy za prostą ciekawość obecnéj chwili. Oto jest ten ustęp:

"W téj saméj encyklice czyli też allokucyi, którą papież ma powiedzieć dnia jutrzejszego, a która będzie stanowiła oddzielny dokument od encykliki, ma się znajdować, jak zapewniają najpoważniejsze osoby, nader ważna o Polsce wzmianka. Mocarstwa katolickie, głównie zaś Austrya i Francya, ułożywszy się względem odbudowania przedrozbiorowéj Polski, udzieliły te swoje widoki i zamiary Stolicy apostolskiéj, żądając od Ojca Św., aby ich interwencyą, naprzód dyplomatyczną w obronie katolików polskich, a późniéj zbrojną w obronie historycznych praw narodu, upoważnił

i uświęcił, dając ex cathedra hasło interwencyi ucywilizowanego świata pośród azyatyckiéj dziczy, co najechała i katuje okrutnie kraj europejski i katolicki. Pius IX tém chętniej się przychylił do tych życzeń, iż były one od dawna jego własném życzeniem i że niczego goręcéj osobiście nie pragnie jak odbudowania królestwa Polskiego, bądź pod berłem Habsburgów, bądź całkiem samoistnie. Postanowił on tedy dać niezwłoczne hasło żądane przez Austryą i Francyą, które jak ono starodawne : *Bóg tak chce !* pierwszych Krzyżaków, zgromadzonych na Laterańskim soborze, wyjść ma z wiecznego miasta, z po nad grobu Świętych Apostołów, inaugurując przyszłe pospolite ruszenie ucywilizowanéj Europy przeciw barbarzyńskiéj i tatarskiéj Moskwie. Wzmianka więc owa w allokucyi czy w encyklice będzie stanowiła epokę w dziejach Polskiego narodu, jeźli w rzeczy samej, jak mnie zapewniano, niebawem sie ukaże i pociągnie za sobą wspólne działanie mocarstw, które ją wywołały. Trudno o niéj wątpić w razie nawet, gdyby odroczoną być miała. Pius IX bowiem, oprócz serdecznéj checi urządzenia jak najprędzéj i upoważnienia interwencyi katolickich mocarstw w Polsce, jest zbyt rozjątrzony przeciw téj Rossyi, która ma tak licznych zwolenników w Rzymie a nawet na samym dworze jego Świętobliwości ; dowiedział się bowiem w niewątpliwy sposób, iż Rossya to i Anglia przez nienawiść do katolicyzmu podbudzały Włochy przeciw niemu i zachęcały je do zupełnéj zagłady świeckiéj władzy stolicy apostolskiéj.

‘ Austrya i Francya pospołu z Papieżem postanowiły nie tylko poruszyć sprawe Polską, lecz zagrodzić drogę Rossyi w sprawie Wschodniéj przez połączenie wschodniogo kościoła z katolickim. Zapewniają iż margrabia de Moustier i mgr. Brunoni, wikaryusz apostolski w Carogrodzie, porozumieli się już jak najściślej z patryarchą carogrodzkim i z całém duchowieństwem greckiém, którzy gotowi są wznowić unią Florencką i uznać na zawsze zwierzchnictwo stolicy Piotrowéj. Uroczysty akt unii nastąpiłby roku przyszłego podczas uroczystości kanonizacyi i tysięcznéj ośmsetletniéj rocznicy męczeństwa Ś. Piotra, na które biskupi całego katolickiego świata a mianowicie wschodni są zaproszeni. Tak tedy wobec tego czcigodnego zgromadzenia papież przyjąłby do owczarni Chrystusowéj następcę Focyusza, długowieczne odstępstwo na wieki by ustało, a Moskwa byłaby raz na zawsze pozbawiona pozorów, jakiemi swe łakomstwo ubarwia.”

ZABÓR MOSKIEWSKI.

Z ziem Polskich pod nieludzkiém panowaniem Moskwy zostających zawsze jednakowe wiadomości rozchodzą się po świecie. Zniszczenie narodowości Polskiéj i katolicyzmu, zaprowadzanie wszędzie środkami, na które najzimniejsze sumienie się wzdryga, Carskiéj wiary i Carskiéj mowy, jest piérwszém i ostatniém tchnieniem wszystkiego, co w Moskwie mówi, pisze i działa. Różnice zachodzą tylko w sposobach ; cel jeden. Kiedy jedni uwielbiają *mądrość, energią obok rzadkiéj łagodności charakteru* przed sądem Boga stojącego już Murawiewa ohydnéj pamięci, drudzy chcieliby zamienić dotychczasowe mordy, konfiskaty i zdzierstwa, dokonywane na Litwie i Rusi, na system powolnego, wytrwałego, a mniéj głośnego wytępienia żywiołu Polskiego i wiary katolickiéj. Nawet *Kołokoł*, najliberalniejszy pomiędzy liberałami Moskiewskiemi, potępiając dotychczasowe roboty carskich satrapów na Litwie, podaje w numerze z 1 listopada swoje środki do rozdawania własności Polskich rodowitym Moskalom. Kiedy zbyt kompromitujace postepowanie Kaufmana sprowadziło mu niełaskę cara, rozeszło się mniemanie, że miara złego dopełnioną została, że nastąpi pewien zwrot na stronę mniéj barbarzyńską. Otoż wszystkie organa Moskiewskie, jakby na hasło dane z Petersburga, zaprzeczyły takiéj *niedorzeczności*, dowodząc, że czy Murawiew, czy Kaufman, czy nowy gubernator Baranow, system wynarodowiania Litwy i Rusi niezmiennym pozostanie. Próżne usiłowanie. Świat ucywilizowany wie już od dawna, że święta Moskwa bez gwałtów i fałszów żyć nie może.

Do najgłośniejszych w tych czasach ofiar Moskiewskiego barbarzyństwa należy 68letni starzec, ksiądz Kaliński, biskup unicki dyecezyi Chełmskiéj. Uwięziony, wywieziony do Wiatki, zaledwo przybył na to miejsce wygnania, umarł *na apoplexyą*, jak donosi *Dziennik Warszawski.* Jakież była jego wina ? Nigdy i o nic nie był pociąganym do odpowiedzialności. Kiedy po upadku powstania 1863 r. tak okropne padły ciosy na wszystkich, na których nawet cień podejrzenia o patryotyczne uczucia spoczywał, ksiądz Kaliński siedział spokojnie, niedotknięty najdzikszą nawet czujnością carskich prokonsulów. Ksiądz Kaliński nie chciał zostać Moskalem, nie chciał zdradzać braci Rusinów i nawracać ich na prawosławie. I dla tego musiał jechać do Wiatki, by tam umrzeć na moskiewską *apoplexyą.* Odrzuconą przez księdza biskupa Kalińskiego misyą moskwicenia Rusinów przyjęli dwaj renegaci : ksiądz Hipolit Krynicki i kanonik Wojcicki. Ten ostatni przy tegoroczném otwarciu seminaryum Chełmskiego nie wahał się wyrzec wobec Boga i ludzi, że naród Polski, “jak *teraz* całemu światu wiadomo, *zawsze* starał “się wykorzenić ruskie obrzędy i język i wszystkie inne odrębności życia ludu ruskiego, żeby zniweczyć sam lud.” I z takiemi to fałszami w sercu i za ustach kanonik Wojcicki ma nauczać prawd chrześciańskich w seminaryum unickim ! Moskwa znalazła swego.

Po poborze odbytym w Królestwie nadchodzi kolej na Litwę i Ruś, które w miesiącu styczniu mają dostarczyć 5 od 1000 dusz rekruta, kiedy we wszystkich innych guberniach carstwa tylko 4 od 1000 zapowiedziano. Ta szczególna łaska liberalnego cara dowodzi, że wyludnienia i niszczenia prowincyj Polskich nigdy z oka nie spuszcza. Pobór nakazany w całém carstwie, który ma dostarczyć 300000 nowego wojska, jak równie gwałtowne i na wielką skalę zamierzone uzbrojenie wojennych sił lądowych i morskich wielkiego hałasu narobiło w Europie i nie mało kłopotów zrodziło w rządach, które dokładnie znają zaborcze plany Petersburga. To też dzienniki moskiewskie wysilają się na dowodzenie, że Moskwa nigdy zaborczą nie była i dziś nią nie jest, że niczego bardziéj nie pragnie jak żyć w zgodzie z wszystkimi.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Dzienniki krajowe donoszą, że dzisiejszy namiestnik Galicyi oświadcza przy każdéj sposobności, że nic *oktrojować*, nic celem reorganizacyi kraju *z góry* zarządzać, żadnych zmian narzucać nie będzie, gdyż wszystko to *nie miałoby podstawy i trwałaści ;* że tylko więc pracować będzie nad jak najspiesznięjszém wprowadzeniem w życie uchwał przez władze autonomiczne ustanowionych a przez *monarchę* sankcyonowanych. Jeżeli tak jest rzezzywiście, jeżeli nowy namiestnik wytrwa na téj jedynie racyonalnéj drodze, to Galicya piérwszy raz od upadku Polski będzie miała sposobność nie tylko stanowić o swoim własnym losie, ale i rzucić nasiona na grunt zarosły obcemi chwastami przyszłego odrodzenia jedności narodowéj. Pod takim kierunkiem, Galicya, to jest reprezentanci jéj myśli i potrzeb, sami odpowiadać będą za swoje czyny, gdyż rząd, który swego namiestnika stawia w roli właściwéj—wykonawcy praw uchwalonych przez władze prawodawcze krajowe, nie może brać na siebie odpowiedzialności niweczenia tych praw swoim oporem. Do tego czasu postępowanie namiestnika zdaje się być zgodném z powyżéj określoną polityką jego. Żadnego parcia nie wywiera ani w jedne ani w drugą stronę. Krajowi zostawia zupełną swobodę swoich sił. Nawet stronnictwo Święto-Jurców, pomimo krokodylowych łez Moskiewskich organów z powodu mniemanego prześladowania *narodowości russkiéj* (moskiewskiéj), nie doznało innego szwanku jak tylko ten, który spotyka fałsz i obłudę, kiedy przestają być systemem rządowym. Rusini zarówno z braćmi swymi Polakami wysyłają deputacye do nowego namiestnika i oświadczają zgodnie, iż pragną odtąd wspólnie nad dobrém wewnętrznem kraju pracować. Głos utrzymywanego przez Moskwę dziennika przebrzmiewa bezowocnie, a insynuacye ajentów Moskiewskich nie zdolne są sprowadzić Galicyan z toru pracy wennętrznéj. *Gazeta Narodowa* dodaje z swéj strony : “ Groźby Moskiewskie rozbioru “ i zaboru Galicyi nie zatrwożą nas wcale. Przyczynią się one “ jedynie do tém wytrwalszéj i raźniejszéj pracy wewnętrznéj. “ Wobec tych gróźb pojednana pomiędzy sobą ludność Galicyjska “ postępować będzie w sejmie i po za sejmem zgodnie i energicznie, “ przysposabiając się tém samém do powszechnego odporu, gdyby “ Moskwa chciała swe groźby urzeczywistnić. Jakiekolwiek byłyby “ rezultaty gabinetowych intryg Moskiewskich, ludność Galicyi okaże, “ że nie jest martwém, bierném ciałem, o które kostki rzucać można. “ Na intrygi ajentów Moskiewskich zwracać będzie bardzo baczną “ uwagę a najmniejsze drgnienie ich stłumi w piérwszym zarodzie. “ Wszelkie zaś machinacye i insynuacye, aby ją wyprowadzić

"z granic wewnętrznéj pracy na pole międzynarodowych kombi-"nacyj i działań i tym sposobem zwichnąć jéj pracę, nie znajdą "i tak najmniejszego posłuchu."

Dnia 31 października odbyła się w Krakowie z wielką uroczystością, przypominającą Krakowianom dawne Polskie czasy, ceremonia przysięgi nowego prezydenta czyli burmistrza miasta Krakowa, zacnego doktora Dietla. Zacząwszy od nabożeństwa w kościele N. Panny Maryi aż do bankietu, w którym uczętniczyli sami radzcy miasta i kilku wysokich dostojników kraju, wszystko tam według zdania korespondentów tchnęło najwyższém zadowolnieniem, ufnością i nadzieją. Toast bankietowy nowego prezydenta miasta Krakowa brzmiał w tych prawie słowach : "Otwarta jest droga, "rzekł nasz monarcha; droga otwarła się i doszliśmy nią do "swobód miastu naszemu nadanych. *Spadły pęta*, co nas wiązały, "*zwolniał ucisk*, co nas gnębił; *ustało opiekuństwo*, co nas ubez-"władniało. Staliśmy się pełnoletnimi, staliśmy się *wolnymi oby-"watelami* i *panami naszéj przyszłości. Od nas głównie zależyć* "*będzie*, aby lepszą zdobyć dolę temu staremu, nam wszystkim "drogiemu grodowi itd. itd." Najpiękniejszą i najwięcéj pociechy przynoszącą była mowa toastowa doktora Oettingera, w któréj przypomniał, że kiedy przed 5 wiekami Izraelitów we wszystkich krajach prześladowano za wiarę, współwyznawcy jego znaleźli w Polsce, jakby drugiéj ziemi obiecanéj, gościnny przytułek i odtąd dzielą złą i dobrą dolę przybranéj ojczyzny. Odwołując się zaś na wiersz Mickiewicza z Pana Tadeusza :

Żyd uczciwy, Ojczyznę jako Polskę kochał.

Doktor Oettinger zapewniał, że żydzi nie tylko równać się chcą w prawach, lecz i obowiązkach obywatelskich i poświęceniu z pierwotnymi mieszkańcami kraju i wniósł zdrowie : "*za zgodę bratnią* "*między synami jednéj ojczyzny, jednego grodu, a różnego wy-"znania religijnego.*"

Takie toasty wzniesione na ojczystéj ziemi, w staréj stolicy Jagiellonów, znajdą zapewne serdeczne przyjęcie we wszystkich ziemiach staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj i pomiędzy wygnanemi jéj synami.

EMIGRACYA.

Znajdujemy w Nr 10m *Niepodległości* następujący list Sekretarza Komitetu Reprezentacyjnego do redaktora tegoż pisma :

Szanowny Redaktorze,

Z polecenia Komitetu zwrócić jestem obowiązany uwagę twoją, panie Redaktorze, na artykuł umieszczony w N. 8 *Niepodległości* pod tytułem : "Spór o zasady." Artykuł ten, stawiając wszystkie przekonania polityczne na równi, żadnemu z nich nie przyznaje wyższości, żadnéj nie wskazuje prawdy, na któréjby się oprzeć mogły dalsze prace narodowe. Wiekową jednak walką zdobyte przez naród zasady, jasno w 1863 r. przez Rząd Narodowy w manifestach wypowiedziane, stały się własnością ogółu i przyszłych działań podstawą. Ludzie, zasady te wyznającey, mogą się różnić w pewnych szczegółach i tworzyć oddzielne grupy wielkiego narodowego obozu; mając jednak wspólny punkt wyjścia, wspólnemi siłami nad odbudowaniem Polski pracować mogą. O połączeniu takich odcieni, jednych zasadniczych przekonań, chodzić nam dziś powinno; nad niém pracować jest naszym obowiązkiem. Przeciwnie, nigdy na wspólnéj spotkać się nie możemy drodze z tymi, co wstecznemi swemi przekonaniami, średniowieczne wskrzesićby chcieli przywileje; dla których *równość, wolność*, braterstwo i *równouprawnienie wyznań* nie stało się podstawą wiary politycznéj narodowéj.

Paryż, 25 października 1866.

Jarmund, Sekr. Komitetu Repr.

Jakkolwiek zadziwić może nie jednego podobne napomnienie dane dziennikowi, założonemu przez Komitet, utrzymywanemu jego funduszami, jednakże nas ono bardzo zadowolniło, gdyż dowodzi, że Komitet czuwa, ażeby zasadnicze myśli, na których teraźniejsze prace patryotyczne spoczywać winny, przynajmniéj w jego organie okrzyczanemi nie były.

Naczelny redaktor *Niepodległości* podziela "najzupełniéj zdanie "Komitetu, że wyznawcom zasad 1863 r. nie podobna iść w parze "z przeciwnikami równości i braterstwa." (*Wolność* zapewne przypadkowo pominął). Nie widzi jednak, czém autor artykułu : "Spór o zasady" wykroczył przeciwko wspomnionym zasadom. Otoż my dodamy do powyżéj przytoczonych uwag Komitetu : zupełném ich pominięciem, wyraźném powstawaniem przeciwko *wszelkim zasadom* i postawieniem w miejsce przyjętego przez Zjednoczenie, jego Komitet i dziennik *Niepodległość*, programatu swojego, *oświaty i dobrobytu*. Pan Tadeusz Cieszyński wymienił aż pięć pewników, które służyć mają za podstawę *polskiemu politykowi*; dla czegoż pomiędzy niemi ani wzmianki nie zrobił o fundamentalném prawie teraźniejszéj fazy patryotycznéj, wszelkich prac w kierunku oświaty, a nawet i dobrobytu, o ile te są możliwemi pod czujném okiem mściwego wroga. Próżno się téż silił naczelny redaktor *Niepodległości* o usprawiedliwienie dziwnego wyskoku autora artykułu : "Spór o zasady." On nam się wydał i pozostanie popisem tylko młodéj i niedoświadczonéj fantazyi, która wcześnie zwrócona na właściwą a skromną drogę, może się pozbyć szkodliwéj zawsze zarozumiałości.

Komisya Subsydyów dla uczącéj się młodzieży polskiéj w Szwajcaryi wydała następującą odezwę :

Kiedy po nieszczęśliwie zakończoném ostatniém powstaniu utworzyła się nowa emigracya polska za granicą, a znaczna jéj liczba przyszła szukać przytułku w Szwajcaryi, przyjaciele Polski w tym kraju starali się zebrać fundusze, aby dopomódz młodym wychodzcom do ukończenia nauk. W tym celu utworzyła się Komisya Subsydyów i jéj starania dwuletnie okazały się bardzo dobroczynnemi. Pewna liczba młodych Polaków, otrzymując miesięczną zapomogą, uczęszcza pilnie na kursa szkoły politechnicznéj i uniwersytetu w Zürich, i już niektórzy pokończyli nauki, otrzymując świadectwa, które im zapewnią niezależne utrzymanie. Tak więc Polska znajdzie kiedyś ludzi specyalnie ukształconych, którzy się przyczynią do rozwoju jéj bogactw narodowych i postępu jéj oświaty.— Po inicyatywie danéj przez przyjaciół Polski w Szwajcaryi, Komisya otrzymała z Poznańskiego i Galicyi niewielką pomoc, która nie była dostateczną do prowadzenia dalej dzieła. Wtedy to Komitet Inwalidów Polskich w Zurich, upoważniony przez składkujących, przyszedł jéj w pomoc, dzięki któréj wsparcia miesięczne nie doznały przerwy. Lecz to nastąpi nieohybnie, jeżeli Polacy z Poznańskiego i Galicyi przestaną nas popierać. Dla tego pilną jest rzeczą, ady stanęły komitety, któreby zajęły się nadsyłaniem regularném kwartalnych składek, aby postawić Komisyą w możności ustalenia budżetu. Gdy te komiteta nic nie będą miały do czynienia z polityką, zdaje się, że władze krajowe nie będą im się sprzeciwiać.—Wkrótce ogłoszone będzie nowe sprawozdanie, które okaże ważność zadania Komisyi Subsydyów i sposób, w jaki się ta z niego wywiązała. Dziś, gdy korzystne skutki zostały osiągnione i popęd dobroczyny dany naszemu dziełu, którego przerwanie opłakane sprowadziłoby następstwa, uważamy się w obowiązku odezwać się do narodowych i szlachetnych uczuć mieszkańców Poznańskiego i Galicyi, ażeby za pomocą ich współdziałania można prowadzić daléj dzieło rozpoczęte przez Szwajcarów. Ufamy, że nasza odezwa znajdzie odgłos i że znakomita usługa oddana zostanie Polsce.

Zurich 18 listopada 1866.

Prezydent : Karol Walder, komendant i członek 'W. Rady—wiceprezydent : hr. Władysław Plater— Dr. Gustaw Zeuner, dyrektor szkoły politechnicznéj —E. Landolf, prof. i poddyr. szk. politech.— Homburger, czł. kant. rady.

Fundusze mają być przesyłane do banku Héritiers Schulthess w Zurich.

W dniu 13 listopada b. r. po pietnastodniowéj chorobie zmarł w Laval (departamencie Mayenne) Kajetan Świechowski, urodzony 7 marca 1811 r. we wsi Wilasze na Żmudzi. Rozpoczął on służbę wojskową w szeregach ojczystych w czasie powstania narodowego na Litwie 1831 r. Wszedł do Warszawy z korpusem jenerała Dembińskiego i wyszedł na emigracyą w stopniu podporucznika. Był członkiem Towarzystwa Demokratycznego, a po upadku ostatniego powstania wziął gorliwy udział w usiłowaniach odbudowania tego związku pod dyrygującém przewodnictwem jenerała Mierosławskiego, pełniąc obowiązki pisarza sekcyi Laval.

Był to zacny Polak, dobry patryota; żałowany téż jest od wszystkich którzy go znali, tak rodaków jak i Francuzów.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

Z Paryża :	Gaydeski Wincenty	fr. 10.
	Ostrowski, chef du control	fr. 2 c. 50
	Krajewski Karol	fr. 1.

ZAWIADOMIENIE.—Gminy Zjednoczonych wychodźców polskich w Londynie i towarzystwo Pracowników postanowiły wspólnie obejść rocznicę 29 Listopada, w sali jadalnéj p. Grzeszkowskiego, Newport Market. Obchód rozpocznie się o godz. 8 wieczorem (we Czwartek), od bratniéj wieczerzy. Ponieważ dla zamówienia wieczerzy potrzeba wiedzieć liczbę osób, przeto ci, co chcą w niéj wziąść udział, raczą, na parę dni przed obchodem, zgłosić się albo do ob. Żabickiego, albo do ob. Danileckiego, 4, Tolmers Square, albo téż do sekretarzy gmin i towarzystw.

W Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.